OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Książę Bielski, pupil królewski — fałszerzem“ na str. 3-ej

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 6 czerwca 1935 r. Nr. 155

W dzień solidny kupiec — w nocy rozpustnik

Sprzeniewierzył 200.000, aw końcu odebrał sobie życie

LWÓW, (Tel. wł.). — Od pewnego czasu policja łódzka poszukiwała bezskutecznie 32-letniego kupca Ire Ernsta z Mikuliczyna, ostatnio zamieszkałego w Łodzi. Niespodziewanie w dniu wczorajszym w lesie brzuchowickim pod Lwowem, znaleziono zwłoki jakiegoś młodego mężczyzny z przestrzeloną skronią.

Doraźne śledztwo ujawniło, że samobójcą jest właśnie Ire Ernst. Pozostawił on list, który rzuca snop światła na przyczynę zamachu.

Jak się okazuje, Ernst był generalnym przedstawicielem wytwórni kilimów Markusa Scheberga w Kossowie. Początkowa praca Ernsta była poprostu niebywała. Ernst zasypywał firmę licznemi zamówieniami i wytwórnia nieraz nie była w stanie wykonać takiej ogromnej ilości tkanin.

Zrozumiałe, że Ernst zapewniał swoich chlebodawców, że wyroby sprzedawane są pułkom i poszczególnym oficerom. Tymczasem w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Oto Ernst sprzedawał tkaniny „od ręki“ komu się dało, a zainkasowaną gotówkę chował do własnej, przepaścistej kieszeni. Oczywiście, że sprzedawał niżej cen rynkowych.

Ciekawe, że zaufanie firmy do Ernsta było tak duże, że oszustwa wyszły najaw dopiero po trzech latach. Firmie wreszcie znudziło się wieczne oczekiwanie na gotówkę. Zażądano wyjaśnień od Ernsta. Ten znalazł pretekst i wyznaczył termin przesłania pieniędzy. Ale nie przesłał, a widząc, że grunt pali mu się pod nogami zlikwidował swe interesy w Łodzi i uciekł do Lwowa.

Tymczasem brak wiadomości od Ernsta spowodował, że zajrzano do ksiąg. Ustalono, że za ległości wynoszą poważną sumę 200.000 złotych.

Zwrócono się o pomoc do policji. Śledztwo, prowadzone w ciągu dłuższego czasu wykazało, że Ernst prowadził podwójne życie. Przed swymi szefami odgrywał rolę statecznego kupca, a w rzeczywistości zarobione pieniądze wydawał bez ograniczeń w nocnych lokalach w Warszawie i w Łodzi.

Poszukiwania za zaginionym trwały dość długo, aż oto zagadka została rozwiązana. Widząc, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia, Ernst napisał list do swej firmy, podał fatkyczny stan rzeczy i strzelił sobie w skroń. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Pracownicy państwowi w przededniu awansów

Koła urzędnicze oczekują, iż na 1 lipca r. b. dokonane będą awanse pracowników państwowych. Będzie to trzeci zkolei awans od chwili przeszeregowania pracowników, dokonanego przed półtora rokiem.

Awanse lipcowe objąć mają także pracowników kolejowych. Wśród kolejarzy znajdują się również tacy, którzy pełniąc wyżej kwalifikowane obowiązki lub będąc dziennie płatnymi względnie kontraktowymi, zajmują stanowiska przeznaczone dla stałych i etatowych pracowników.

Jasnowidz wykrył złodzieja

Niezwykłe wydarzenie w towarzystwie ubezpieczeń

W jednym z warszawskich towarzystw ubezpieczeniowych zdarzyła się niezwykła kradzież.

Po wyjściu urzędników z biurka jednego z nich zginęła w zagadkowych okolicznościach suma 1800 zł., stanowiąca całą gotowiznę kasy koleżeńskiej pracowników towarzystwa.

Dyrekcja, ani pracownicy nie mieli żadnych wątpliwości co do uczciwości woźnych, ale wykluczonem też było, aby kradzieży mogła się dopuścić jakaś osoba z poza biura.

Zwrócono się wówczas do znanego w Warszawie jasnowidza O., który wobec braku czasu skierował informujących się do swej uczenicy, niemniej od swego mistrza obdarzonej darem jasnowidzenia.

Gdy opowiedziano jej o okolicznościach, w jakich podręczna kasa zaginęła, wróżka kazała sobie przedłożyć listę wszystkich pracowników towarzystwa ubezpieczeń. Następnie po głębszym namyśle wskazała nazwisko jednego z inkasentów. Nadomiar określiła jak najdokładniej jego rysopis.

Obecni nie chcieli wierzyć. Wskazany inkasent uchodził za wzór uczciwości. Od kilku lat inkasował na mieście znaczne sumy pieniężne dla firmy i nigdy nie brakowało nawet grosza.

Jasnowidząca wówczas opowiedziała przebieg kradzieży. Wskazany przez nią inkasent wykorzystał chwilę, kiedy koledzy wszyscy ubierali się w przyległej szatni. W pokoju byli dwaj woźni, odwróceni tyłem; pogrążeni w głośnej rozmowie. W tym momencie sprawca przy gotowanym kluczem otworzył szufladkę biurka i zagarnął gotówkę, będąc pewny, iż przestępstwo nigdy się nie wyda.

Nazajutrz po bytności u wróżki — dyrektor towarzystwa wezwał inkasenta do gabineu i oświadczył mu, że o kradzieży wszystko wie. Inkasent przyznał się do kradzieży i obiecał gotówkę zwrócić. Wydalono go z posady.

Romantyczne samobójstwo kochanków

On miłość przypłacił życiem, ona dogorywa

ŁÓDŹ, (Tel. wł.). — Jak wiadomo, ulubionem miejscem schadzeń i przechadzek łodzian jest lasek konstantynowski. Wczoraj w tymże lasku rozległy się około godziny 10-ej wieczorem tajemnicze jęki.

Usłyszał je pierwszy policjant, który akurat w tym czasie obchodził swój rewir. Natychmiast pobiegł na miejsce i przy świetle latarki elektrycznej ujrzał leżące w krzakach zwłoki młode go mężczyzny, zaś opodal jęczącą kobietę. Przybyło Pogotowie i tajemniczą parę przewieziono do Łodzi.

Doraźne badanie lekarskie wykazało, że para zażyła większą ilość kwasu solnego. Rezultat był ten, że mężczyzna przypłacił to życiem, a kobieta jest umierająca.

Zmarłym jest 25-letni fryzjer Czesław Kurek, towarzyszką je go 24-letnia Marta Kaczmarska, matka trzyletniej córeczki i żona szewca.

Kaczmarska kochała się w Kurku. Utrzymywali ze sobą bliskie stosunki oczywiście w tajemnicy przed Kaczmarskim. Krytycznego dnia oboje wyszli na spacer, przyczem Kaczmarska zabrała oszczędności męża w sumie 80 złotych.

Narazie mrokiem tajemnicy otoczona jest przyczyna tragedji młodych kochanków. Policja prowadzi dochodzenie.

Chłopcy rozszarpani przez pocisk armatni

Straszne skutki lekkomyślności

We wsi Swidrynowicze na Wileńszczyźnie rozegrał się wstrząsający wypadek wskutek lekkomyślności.

Grupka wyrostków znalazła w małej rzeczce pocisk artyleryjski, pochodzący zapewne z czasów wojny światowej. Oczywiście chłopcy natychmiast przystąpili do rozbierania pocisku.

W trakcie tych manipulacyj nastąpił wybuch, którego skutki były straszliwe. Jeden z chłopców został rozszarpany na miejscu, a 6-ciu odniosło bardzo ciężkie rany. Dodajmy, że rany odniósł również pewien pasterz, który w momencie wybuchu pocisku znajdował się oddalony od miejsca o 400 mtr.

Świadczy to dobitnie o strasznej sile wybuchu. Jęki rannych chłopców usłyszeli pracujący w polu wieśniacy. Zajęto się ratunkiem. Żywych przewieziono do Smorgoń. Ale po drodze zmarły 4 ofiary wybuchu.

Bandyci splondrowali i podpalili miasto

Część mieszkańców porwali, jako zakładników

LONDYN, (A. T. E.). Z Tokio donoszą: Wpobliżu stacji Utsi-Mihe w Mandżurji bandyci dokonali nowego zuchwałego napadu.

Chunchuzi przerwali połączenia telefoniczne, a następnie splondrowali miasto i podpalili je.

Część mieszkańców uprowadzono jako zakładników. Straż mandżurska przeszła na stronę chunchuzów. W mieście spłonęło przeście 200 domów.

200 agentów szuka sprawców porwania

Pieniadze z okupu za syna miljonera trzymane są w ukryciu

NOWY JORK, (A. T. E.). — Policja amerykańska prowadzi w dalszym ciągu wytężoną akcję, celem wykrycia sprawców porwania syna miljonera Weyerhäusera.

W Tacoma przebywa 200 detektywów związkowego urzędu policji. Policja przypuszcza, że gangsterzy schronili się w górach w okolicy miasta Seattle. Prawdopodobnie nie należą oni do żadnej ze znanych band gangsterów.

Władze policyjne otrzymują bardzo wiele doniesień, dotyczących numerów banknotów, wpłaconych jako okup. Doniesienia te jednakże okazują się fałszywe, bowiem dotychczas żaden banknot z pieniędzy wpłaconych przez rodzinę Weyerhäusera nie został puszczony w obieg.

Normandie zdobyła błękitną wstęgę

„Normandie“, która przepłynęła trasę Le Havre — Nowy Jork w 4 dni 11 godzin 30 minut, pobiła dotychczasowy rekord, ustanowiony przez włoski statek trensoceaniczny „Rex“ (50.000 ton), o 2 godziny 28 minut. „Normandie“ zdobyła tem samem „błękitną wstęgę“ Atlantyku.

Kobieta będzie stracona w Berlinie

BERLIN. (PAT). Senat karnego trybunału Rzeszy odrzucił rewizję zgłoszoną przez pa... [illegible] ... w Berlinie ... śmierć. Jak wiadomo, Juenemann, spowodowała śmierć swych troiga małych dzieci, nie ...

Szajka złodziejska w trupiarni szpitalnej

Nocy wczorajszej włamali się złodzieje do szpitala św. Ducha. Włamywacze dostali się do gmachu od podwórza i weszli przez okno. Skradli narzędzia chirurgiczne, poczem weszli do trupiarni i przeszukali ubrania trzech nieboszczyków, z których jeden leżał już w trumnie. Złodzieje i temu nieboszczykowi nie przepuścili, wywracając kieszenie.

Szmery w trupiarni usłyszała jedna z sióstr i zaczęła krzyczeć. W szpitalu powstał alarm. Złodzieje wskutek alarmu wybiegli z trupiarni i ukryli się w podwórzu.

Jeden ze złodziejów, który skradł damskie futro, zarzucił sobie futro na głowę i z wrzaskiem biegł przez podwórze, chcąc w ten sposób nastraszyć służbę szpitalną i uciec przez ogród na ulicę Leszno. Nie udało się i dwóch złodziejów pochwycono.

Było ich podobno trzech, jeden zbiegł. Łupy im odebrano. Złodziejami okazali się Wacław Gochna, nigdzie niemeldowany, stary kryminalista wielokrotnie karany i nowicjusz, jeszcze nieznany policji Józef Więckowski, (Pańska 94). Obu osadzono w areszcie.

OD ŚWITU DO NOCY

Ubiegłej nocy na mieszkanie byłego króla Sjamu w Chranleigh-Surry dokonano najścia rabunkowego. Włamywacze zrabowali cenne klejnoty eks-królowej Sjamu wartości powyżej 6.000 funtów.

*

Samolot transatlantycki „Centaur“ po raz pierwszy przywiózł pocztę do Ameryki Południowej z Dakaru. Lot trwał 14 godzin 52 minuty.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni jego życia

Zamach na pociąg carski

3. PLAN PIŁSUDSKIEGO

W styczniu 1908 roku w zakonspirowanym lokalu w Warszawie odbyło się zebranie czołowych przedstawicieli bojowej organizacji dawniejszej PPS. W owym to czasie faktem stało się rozbicie PPS na dwa odłamy: PPS — lewica i PPS — frakcja rewolucyjna. „Fracy" jak ich popularnie nazywali w dalszym ciągu prowadzili robotę bojową.

We wspomnianem mieszkaniu, bardzo zręcznie zakonspirowanem, zebrani byli najwybitniejsi przedstawiciele tej organizacji. Zebrali się przy jednym stole: Józef Piłsudski, Aleksander Prystor, Montwił-Mirecki (jak wiadomo, został później stracony na stokach Cytadeli) i Tomasz Arciszewski.

Pierwszy zabrał głos Piłsudski. Tonem stanowczym oświadczył:

— Ostatnie zamachy na rządowe, carskie kasy nie udały się. I z tego powodu kasa partyjna jest niemal pusta. A pieniądze są nam potrzebne. Na prowadzenie roboty partyjnej, na obrońców dla więźniów politycznych, na zakup broni zagranicą. Nasza sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. I może być katastrofalna, jeśli któregoś dnia nie zdobędziemy większej sumy. W tych warunkach proponuję zorganizowanie zamachu na jakąś dużą kasę rządową, tak by można było odrazu zyskać z pół miljona rubli.

Metaliczny głos byłego więźnia Cytadeli wywierał potężne wrażenie. Obecni z niesłychaną uwagą słuchali jego słów.

Po chwili głos zabrał Monwił-Mirecki.

— Ziuk ma rację (w kołach partyjnych Piłsudski używał pseudonimów „Wiktor" i „Ziuk"). Musimy dokonać zamachu, któryby przewyższył wszystkie dotychczasowe. Dopóki jesteśmy na wolności winniśmy postarać się dla partji o taką sumę, któraby wystarczyła na dłuższy przeciąg czasu. Dotychczasowe napady, toż to dziecinne zabawy. Raz wreszcie skończmy z tem. Powinniśmy dokonać takiego zamachu, który z jednej strony wywoła ogólne poruszenie, a z drugiej dostarczy poważną sumę pieniędzy.

— Według mnie — odezwał się Prystor,—teror policyjny w Kongresówce jest tak wielki, że nie można myśleć o powodzeniu najmniejszej choćby wyprawy. Nie zapominajcie, że w ciągu ostatnich trzech lat przeprowadziliśmy nienotowaną ilość zamachów. Moim zdaniem, to, co proponuje Ziuk, a podtrzymuje Grzegorz (Montwiłł - Mirecki) winno być przeprowadzone w jakiejś zapadłej gubernji rosyjskiej, gdzie policja absolutnie jest przygotowana do takich napadów.

— Bogdan (Prystor) ma rację — Piłsudski nerwowo uderzył ręką o blat stołu, a potem pogładził gęstą brodę, który miał w owym czasie.—Słuszne jest rozumowanie Bogdana. Nasza organizacja jest zbyt znana każdemu stupajce i szpiclowi w Kongresówce. I dlatego boję się, że w wypadku, gdy zorganizujemy napad w Kongresówce może się to nie udać, a wówczas niepotrzebnie stracimy energję i czas. Mam wobec tego inną propozycję.

— Słuchamy — odezwano się chórem.

— Wiecie, że pochodzę z Wileńszczyzny. Znam tam każdą dziurę. Uważam, że tam najlepiej byłoby przeprowadzić poważną robotę. Policja nie jest tam tak czujna, jej wzrok nie jest tak ostry, słuch nie jest zbyt czuły. Tylko tam udać się może nasz plan.

— Plan jest świetny — zauważył Arciszewski — ale o ile się domyślam trudno będzie w tej okolicy natrafić na kasę, któraby wiozła większą ilość pieniędzy. Najwyżej można tam liczyć na 50.000 rubli. A to jest mało.

— A na przejeżdżający pociąg wiozący pieniądze — zniecnacka zapytał Montwiłł.

— Napad na pociąg to nie jest rzecz łatwa — mruknął Prystor.

— Oczywiście — odpowiedział Montwiłł — ale chyba pamiętacie Rogów. Nasi chłopcy potrafią i trudniejsze rzeczy przeprowadzić.

Mimowoli wszyscy spojrzeli na Piłsudskiego. Co powie milczący Ziuk?

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Wesoły Kącik

ZŁE POŁĄCZENIA



Różnego rodzaju bywają złe połączenia. Znałem naprzykład pewnych młodych ludzi, którzy mieli się połączyć na ślubnym kobiercu, a jednak do tego nie doszło, bo charaktery ich nie zgadzały się ze sobą. On był chłopak wesoły z humorem, jego narzeczona zaś była w stanie poważnym.

Bywałem także częstym gościem u pewnego małżeństwa, które powinno jak najszybciej rozłączyć się na zawsze. Ona była strasznie przesadna, bo jak miała dzieci to odrazu trojaczki, a on był tak mało spostrzegawczy, że nie wiedział, że te trojaczki są nie jego.

Co się tyczy połączeń telefonicznych, to zdarzają się one tak samo często, jak i wówczas gdy nie było automatów. Dzwonię naprzykład o północy, w pewnej ważnej sprawie, do redakcji.

— Redakcja?

— Skąd? Tu mówi A. Tort i spółka, skład manufaktury, prywatne mieszkanie też — odzywa się jakiś zaspany głos.

— Przepraszam.

Dzwonię po raz drugi.

— Redakcja? — pytam.

— Jaka redakcja? Tu znów mówi Tort. Możebyś pan tak przestałeś budzić mnie wśród ciemnej nocy. Ja już dwa razy wychodzę w koszuli z łóżka do tego telefonu...

— Przepraszam pana bardzo, ale to nie moja wina, aparat źle łączy.

Dzwonię po raz trzeci i znów jestem połączony z panem Tortem, który jest poprostu na mnie wściekły. Mówię do niego, jak umiem najdelikatniej:

— Słodki panie tort... proszę wybaczyć...

— Cholera ciężka! Jestem słodki, kawałek mój kosztuje dwadzieścia groszy, jutro psiakrew pójdę spać do jakiej cukierni, a jak pan jeszcze raz zadyndasz to nie pan mnie, a Tort pana pójdzie zjeść.

— Biedny pan Tort i spółka — pomyślałem sobie, ale stokroć razy byłby biedniejszy, dajmy na to, abonent o nazwisku Niedźwiedź, do którego zadzwoniono by naumyślnie i zapytano, kiedy będzie występował w cyrku, albo też do pana Łabędzia z zapytaniem, czy jego żona zniosła już jajko?

A jakby się czuł pan Tygrys, któregoby zbudzono w nocy i poproszono grzecznie, żeby ryknął?

Lepiej chyba nie próbować jeżeli wogóle abonenci telefoniczni, o takich nazwiskach istnieją.

Nikodem Zdun.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Co robić, gdy mąż ma kochankę

P. H. S. prosi naszą Rodzinę Czytelniczą o zabranie głosu w jej sprawie, którą poniżej wyłuszcza. W nadziei, że nasi Czytelnicy, jak zwykle, chętnie pośpieszą z wygłoszeniem swych opinji w tej sprawie, uprzejmie prosimy o nadsyłanie nam listów z zaznaczeniem na kopercie: „Pod sąd opinji". A oto list p. H. S., poddającej się pod sąd opinji naszej Rodziny Czytelniczej.

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stała czytelniczka i prenumeratorka pisma „Ostatnich Wiadomości" proszę i błagam jego Czytelników o wypowiedzenie się w mojej sprawie.

W 1923 r. wyszłam zamąż za elektrotechnika. Był to chwacki, przystojny kawaler i umiał prędko zawierać znajomości z pannami, umiał się każdej pannie przypodobać, czy to śpiewem, czy tańcem, czy flirtem.

Miał wtenczas lat 23, a ja 22. Wzrostu jest niskiego, ale spryciarz, jak się patrzy, i energiczny, nie pantoflarz. Małżeństwo nasze niby zawarte było z miłości, bo posagu nie miałam, mając biedną matkę i takichże 4 braci i 2 siostry.

Mąż mój od samego początku pracował w firmie elektrotechnicznej w Warszawie do jesieni 1933 r. Wracał do domu z pracy prawie codzień późno w nocy o 12, albo i o 2, a nawet później, ale zawsze jak co mówiłam, miał dużo wykrętów na każde moje pytanie, gdzie był i co robił.

Usprawiedliwiał się, że był u mego żonatego brata i tam grał w karty, innym razem, że długo pracował i po wyjściu zaszedł do kolegi, z którym się spotkał na ulicy i t. d. Tak się ciągnęło do roku bieżącego. Gdy przestał pracować w firmie, tem bardziej jeszcze zaczął mnie opuszczać i późno wracać, a nawet sam kiedyś przyszedłszy późno w nocy, oznajmił mi, iż ma już od roku kochankę i bije się z myślami co robić, którą wybrać: czy mnie, czy kochankę. Dużo nie da sobie mówić, tylko powtarza, że jak mi się nie podoba, to mogę go porzucić. Dom zaniedbany, bo za mieszkanie jesteśmy winni 100 złotych, zarobki ma małe, bo ma niestałą pracę, a i z tej podejrzewam, że mi wszystkiego nie oddaje. Pomimo, iż dzieci nie mamy, ale zapasowych pieniędzy także nie. Martwię się i rozpaczam do okropności, bezsilna jestem i nie wiem co mam dalej począć. Błagam i proszę Czytelników o radę, co mam robić dalej."

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Pieniądze w błocie

(A. E.) Był słotny dzień. Ulica Franciszkańska tonęła w błocie, jednak panowie Izrael Ajbeszyc i Samuel Kobryk kroczyli sobie spokojnie chodnikiem, rozprawiając o marnościach tego świata.

Nagle pan Ajbeszyc zatrzymał się, spojrzał w rynsztok i rzekł:

— Co pan mi powiesz do tego rynsztoka, panie Kobryk? Patrzno pan uważnie: Tam w błocie leżą pieniądze!

— Ile pieniędzy? — zaintersował się pan Kobryk, wyciągając z kieszeni okulary.

— Jeden grosz — odparł pan Ajbeszyc. — Zobaczno pan, co za zdarzenie. Chodzi sobie czło wiek ulicą i znajduje gotówkę!

— Rzeczywiście! — potwierdził pan Kobryk, przykucnąwszy nad rynsztokiem. — Grosz! Znaleźliśmy grosz.

— Przepraszam się z panem — wtrącił pan Ajbeszyc. — Nie znaleźliśmy, tylko znalazłem. I nie pan, tylko ja, panie Kobryk.

— Panie Ajbeszyc, pan się myli. Gdyby pan wziął do rąk, to wtedyby się nazywało, że to pan znalazł. Ale co się będziemy kłócić? Przecież pan nie pójdzie być taki chciwy, żeby przez jednego grosza paskudzić sobie palce z błotem!

— Pan się pyta! Naturalnie, że nie. Co to jest grosz? To jest tyle, co nic. A nawet jeszcze mniej, bo niepotrzebnie zabiera miejsce w kieszeni!

— Masz pan rację, żebyś pan sto dwadzieścia lat żył, panie Ajbeszyc. Mało brakowało, a przez tego jednego grosza potrzebowalibyśmy zaczynać się kłócić.

— Rzeczywiście, rzeczywiście — pokiwał głową pan Ajbeszyc. — Kto pójdzie wyciągać jednego grosza z błota? Chyba jakiś szmondak!

— Naprawdę tylko szmondak. Ale wiesz pan co? — zastanowił się pan Kobryk. — Jak my stąd odejdziemy, to mogą przyjść inne dwa obywatele, zobaczą tego grosza i zaczną się o niego kłócić. Poco mają się kłócić? Już lepiej ja go podniosę i włożę do kieszeni!

I pan Kobryk wyciągnął rękę po monetę.

— Zaczekajno pan! — rzekł wówczas pan Ajbeszyc, odpychając Kobryka. — Poco masz się pan męczyć? Już lepiej ja go podniosę!

— Ja pana nie proszę o pomoc! — odparł ze złością pan Kobryk, trzymając Ajbeszyca za ręce. — Nie jestem, broń Boże, kaleka, sam sobie dam radę!

— Puszczaj pan moje ręce w te chwile! — krzyknął zdenerwowany Ajbeszyc — bo pana powiem, że pan jesteś łobuz!

— Wypluń pan te brzydkie słowo, bo pana zaraz po pysku dam!

— Po pysku? Masz psiakrew po pysku!

Rozpoczęła się bójka, która obu obywateli zaprowadziła przed oblicze Sadu Grodzkiego (Oddział 4), jako oskarżonych o zakłócenie spokoju.

Wyrok: dwa dni aresztu z zawieszeniem.

PROGRAM RADJOWY

ŚRODA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka 6.50 Muzyka. 7.25 Muzyka. 12.05 Sekstet Stefana Rachonia 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 Płyty. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Płyty. 16.00 „Wizyta w Ogrodzie Jordanowskim". 16.30 Odczyt. 16.45 Wokalna „Czwórka harcerska". 17.00 „Zdobycze współczesnej zoologji". 17.15 Muzyka współczesna dla niedowiarków 18.00 Duety na 2 soprany. 18.15 Teatr Wyobraźni. 18.30 „Skrzynka techniczna" 18.45 Muzyka symfoniczna. 19.15 Pogadanka rolnicza. 19.25 Wiadomości sportowe 19.35 Krótki recital wiolonczelowy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Płyty 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Odczyt w języku esperanckim. 21.40 Pieśni polskich kompozytorów. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Mała orkiestra P. R.

CHÓR HARCERZY

Coraz baczniejszą uwagę zwraca Polskie Radjo na uaktywnienie muzyczne młodzieży. Najlepszym środkiem do tego celu jest nadawanie audycyj wykonywanych przez młodzież. Dnia 5.VI o godz. 16.45 zaprosiło Polskie Radio przed mikrofon chór harcerzy.

„MUZYKA WSPÓŁCZESNA

Pan Michał Kondracki w dniu 5.VI o godz. 17.15 w cyklu pogadanek objętych tytułem „Muzyka współczesna dla niedowiarków", przejdzie do współczesnej muzyki rosyjskiej na emigracji (Strawiński, Prokofjew i t. d.).

DUETY NA DWA SOPRANY

Rozgłośnia warszawska nadaje dn. 5.VI o godz. 18.00 ciekawą audycję, mianowicie duety na dwa soprany, a więc kompozycje w niecodziennem zestawieniu dźwiękowem. Wykonują je: Zofja Temnicka i Irena Bardy.

15 lat trwał pościg za przestępcą

Niezwykły herszt bandy gangsterów

(m.). Przed paru dniami przyjechał z Włoch do Nowego Jorku słynny w Europie i poza oceanem inspektor policji, Matowitz. Na dworcu witało go setki wyższych urzędników policyjnych z prezydentem policji na czele.

Któż to jest inspektor Matowitz? Z nazwiskiem jego łączy się istotnie niesamowita historja, która w swoim czasie wywołała zainteresowanie nietylko w Europie ale i na całym świecie.

I proszę tylko pomyśleć. Poczynając od roku 1920 inspektor Matowitz był wyłącznie zajęty pogonią za szefem bandy gangsterów. Pogoń odbywała się nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale przeniosła się i do Europy.

Rozpoczęło się od tego, że wkrótce po zakończeniu wojny światowej emigrant włoski, Angelo Amato zorganizował na terenie St. Zjednoczonych bandę rabusiów, która uwzięła się na wszystkie kasy czy to banków czy to mieszkań prywatnych. Rabowano w sposób bezczelny, zuchwały, a ofiary biedniały...

W ciągu kilku tygodni banda zorganizowała 6 napadów i w rezultacie łupem jej stało się niemniej jak miljon dolarów.

Policja rozpoczęła walkę z gangsterami. Oczywiście, że wszystko odbywało się metodycznie, z planem. Urządzano obławy, wysyłano najzdolniejszych detektywów, ale rezultat był stale ten sam: policja szukała a banda organizowała nowe, bardziej jeszcze zuchwałe napady. Ten stan rzeczy trwał do roku 1920.

W tym to roku naskutek poufnych informacyj policja wpadła na trop bandy. Krytycznego dnia policja otoczyła melinę, gdzie znajdowali się rabusie. W akcji brało udział kilka plutonów policji. Zawiązała się walka i udało się wszystkich wyłapać.

Ale najważniejszy rabuś Angelo Amato, wódz bandy w ostatniej chwili wyskoczył z okna i znikł. W akcji przeciwko bandzie brał wtedy udział młody inspektor policji, Matowitz.

Bezpośrednio po zlikwidowaniu groźnej bandy za co resztą Matowitz został specjalnie wyróżniony, inspektor zameldował się u wyższych władz. Prosił o pozwolenie zorganizowania pościgu na własną rękę za nieuchwytnym Amato. Otrzymawszy zezwolenie Matowitz przystąpił do pracy.

Upływały dnie, tygodnie, miesiące, lata a żadnych wiadomości nie było od Matowitza. Wszyscy byli przekonani, że Matowitz albo padł od zdradzieckiej kuli bandyty lub też spotkała go inna przygoda...

A tymczasem Matowitz żył i działał. Szedł jak cień za Amato, ścigał go na każdym kroku. Nieraz spotykał się z nim. Czy to w cukierni czy w jakiejś knajpie. Nie było jednak odpowiedniej sytuacji do wystąpienia. Matowitz czekał na odpowiedni moment. Cierpliwość jego bynajmniej nie wyczerpała się.

I wreszcie po 15 latach Matowitz zacisnął tak silnie pętlę, że Amato nie miał innej rady jak bezwolnie oddać się w ręce inspektora... Amato został aresztowany. Ale Matowitz nie opuszczał swego „ulubieńca".

Był na rozprawie sądowej i gdy usłyszał wyrok skazujący Amato na 30 lat więzienia wrócił do rodzinnego Nowego Jorku.

Książę Bielski, pupil królewski-fałszerzem

Proces sądowy, który odsłania przestępstwa arystokratów

Wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się wielki proces, w którym w roli oskarżonych występują dwaj znani w szerokich kołach towarzyskich stolicy Zygmunt Wańkowicz i Edward Bielski.

DYREKTOR W STROJU WIĘZIENNYM

Zygmunt Wańkowicz, który zasiadł na ławie w szarym mundurze więźnia i pod eskortą policji, z tego miejsca nie robił wrażenia człowieka ongiś bardzo majętnego i byłego dyrektora Banku Ziemiańskiego. A jednak był nim istotnie. Przestępstwa, jakich się dopuścił na zajmowanem stanowisku, i wyrok 3 lat więzienia, który obecnie odsiaduje, uczynił z niego postać przeciętną, jaką się aż nazbyt często widzi na ławie podsądnych.

KSIĄŻĘ NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Obok Wańkowicza w możliwie najdalszej odległości zasiadł drugi oskarżony Edward Bielski, tytułujący się księciem. Ponoć wywodzi się ze stare rego rodu książęcego na Litwie. Złośliwi twierdzą, że tytuł księcia został potwierdzony przez zdetronizowanego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII.

To wszystko nie zmienia faktu, że olbrzymi akt oskarżenia, spisany na 70 stronach druku, zarzuca oskarżonym aż nazbyt pospolite przestępstwa, dokonywane z chęci zysku.

POSPOLITE PRZESTĘPSTWA BOGACZA

Ks. Bielski był właścicielem ogromnego majątku Attaczyzna, willi Chocza Kaszubska na Helu i dzierżawcą domeny państwowej Kończewice w pow. toruńskim.

Zygmunt Wańkowicz był dyrektorem działu parcelacyjnego w Banku Ziemiańskim.

Obydwaj są spowinowaceni ze sobą oraz z byłym ministrem rolnictwa, hr. Leonem Janta-Połczyńskim.

Ks. Bielski założył celem parcelacji ziemi na Kresach, a w szczególności swojej posiadłości Attaczyzna spółkę „Kolonizator". Po pewnym czasie interesy spółki tej przejął Bank Ziemiański, a to naskutek interwencyj Wańkowicza. Między innemi „Kolonizator" miał przystąpić do maj. Runowo, stanowiącego ongiś własność słynne go kanclerza niemieckiego z do by wojny Bethmana-Hollwega.

WEKSLE Z FAŁSZYWYM PODPISEM KSIĘCIA

Interesy „Kolonizatora", jak widać, nie były świetne. Wańkowicz wraz z Bielskim, chcąc je uzdrowić, weszli w porozumienie i zaczęły się między nimi skomplikowane czynności finansowe, żyrowanie grzecznościowych weksli i t. d. Ale po pewnym czasie na rynku ukazały się weksle z podpisem Bielskiego, które wobec niewykupienia w terminie, zostały zaprotestowane. Bielski odmówił wykupu, oświadczając, iż są sfałszowane.

Wańkowicz, którego posądził o to, przyznał się do podrobienia weksli i odpowiednie oświadczenie złożył na piśmie. Bielski żądał tego, chcąc, jak twierdził, mieć taki dowód dla siebie, wyłącznie, by zmusić Wańkowicza do wejścia na drogę uczciwą. Ale nie na wiele się to zdało. Wańkowicz przywłaszczył sobie 25 tysięcy dolarów i 30.000 zł, złożonych wekslami przez klienta Banku Ziemiańskiego. Wydalony z Banku skazany został właśnie na 3 lata więzienia.

SENSACYJNA SKARGA B. MINISTRA

W tym mniej więcej czasie do Urzędu Śledczego wpłynęło sensacyjne doniesienie b. min. rolnictwa Janty-Połczyńskiego, że na mieście znajdują się w obiegu weksle z rzekomo jego wystawienia, które są sfałszowane. Podejrzenie padło odrazu na Bielskiego. Wprawdzie ekspertyza kaligraficzna nie by ła dość kategoryczna, ale na Bielskiego wskazywały różne poszlaki.

KSIĄŻĘ — FAŁSZERZEM

Ks. Bielski wyparł się wszelkiej winy. Wyciągnął posiadany list Wańkowicza o sfałszowaniu przez niego weksli, chcąc w ten sposób całe śledztwo skierować w stronę Wańkowicza.

Dopiero po okazaniu tego listu Wańkowiczowi okazało się, że Bielski chce podstępnie wykorzystać treść listu.

CYNICZNE METODY KSIĘCIA

Wańkowicz złożył sensacyjne zeznania. Twierdził, że ks. Bielski różnemi sposobami cynicznie starał się wpłynąć nań, by wziął całą winę na siebie. Między innemi wskazał na wprost nie do wiary poczynania Bielskiego.

Otóż kiedy stan interesów był prawie beznadziejny, Bielski ubezpieczył Wańkowicza na życie w różnych towarzystwach asekuracyjnych na ogromne sumy pieniężne z tem, że premja asekuracyjna była zapisana na Bielskiego.

KSIĄŻĘ NAMAWIAŁ DO KATASTROFY W SZWAJCARJI

Bielski zakupił następnie motocykl i namawiał Wańkowicza, aby udał się na nim do Szwajcarji i tam spowodował katastrofę w górach, w której by wraz z motocyklem roztrzaskały się o skały.

Z otrzymanej przez siebie premji Bielski zobowiązał się utrzymywać żonę Wańkowicza i jego dzieci. Aresztowanie obu przecięło plany.

Wańkowicz odpowiada za podrobienie weksli Bielskiego, Bielski — za sfałszowanie weksli min. Janta-Połczyńskiego i nakłanianie Wańkowicza do fałszywego samooskarżenia.

Wczorajszy dzień upłynął na odczytaniu aktu oskarżenia.

Proces potrwa do końca tygodnia. We czwartek przed pulpitem świadków stanie b. min. Janta-Połczyński

Hołd Sejmu i Senatu

rozporznie nadzwyczajną sesję parlamentu

Marszałkowie Sejmu i Senatu wyznaczyli już pierwsze posiedzenie ciał ustawodawczych, zwołanych przez p. Prezydenta Rzplitej na sesję nadzwyczajną. Zakres prac tej sesji został ściśle określony zarządzeniem Prezydenta Rzplitej i obejmuje: ustawę o wyborze Prezydenta Rzplitej oraz ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu.

Uchwalenie wymienionych ustaw stało się koniecznością w związku z wejściem w życie nowej Konstytucji.

Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu odbędą się w czwartek i będą miały jedynie na celu uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego. Posiedzenia będą miały charakter żałobnej uroczystości. Na posiedzeniach tych parlament polski złoży hołd Twórcy i Budowniczemu Polski Marszałkowi Piłsudskiemu.

Przemówienia wygłoszą marszałek Sejmu Świtalski, oraz marszałek Senatu Raczkiewicz. Dopiero na następnem posiedzeniu, a więc w piątek Sejm przystąpi do pracy nad zgłoszonemi przez klub BB wnioskami.

Wszystkie wnioski zostaną odesłane do komisji, która niezwłocznie przystąpi do pracy. W kuluarach parlamentarnych przypnszczają, że prace Sejmu i Senatu potrwają do końca bieżącego miesiąca. Po uchwaleniu ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych aktualnem stanie się termin nowych wyborów. Wedle ogólnego przekonania, wybory odbędą się jeszcze w ciągu lata.

Z uchwaleniem ustawy o sposobie wyboru Prezydenta Rzplitej i nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu zakończy się kadencja 5-letnia obecnych ciał ustawodawczych.

Organizacje zawodowe w sprawie urlopów letnich na kolejach

Organizacje kolejarzy postanowiły wystąpić do ministerstwa komunikacji o nowe uregulowanie kwestji urlopów na kolejach. W wielu działach służby kolejowej, jak np. w służbie drogowej, lato jest właściwym sezonem pracy, wobec czego pracownicy mają szczególne utrudnienia w wykorzystaniu ciepłej pory roku dla potrzeb wypoczynkowych.

Trudności w wykorzystaniu urlopu w okresie letnim wynikają ze skasowania w budżecie kolejowym kredytów na zastępstwa ze względów oszczędnościowych. Kolejarze zabiegają o reformę zagadnienia urlopowego w kolejnictwie przez przywrócenie kredytów na zastępstwa, uwzględnienie letnich miesięcy przy przydziałach letnich urlopów i rozszerzenie uprawnień urlopowych pracowników fizycznych.

Ostatnia z seryj spółek koleżeńskich

Ostatnia grupa z serji spółek koleżeńskich, które nabyły poszczególne ćwiartki n-ru 143170, są uwidocznieni poniżej na fotografji, trzej urzędnicy Starostwa w Katowicach.



Podzielili się oni 10.000 złotych, gdyż na wspomniany numer w IV-ej klasie 32-ej Loterji Państwowej padła wygrana 50.000 zł. Obecnie, zaopatrzywszy się w losy do 32-ej Loterji, która, oprócz zwykłych czterech klas, daje jeszcze bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe, oczekują z niecierpliwością wyniku ciągnienia 1-ej klasy, rozpoczynającego się w dniu 19 b. m.

Już przed 800 laty znano gazy trujące

Sensacyjne odkrycie uczonego sowieckiego

RYGA, (A. T. E.). Według doniesień z Moskwy, archeolog sowiecki Mason odnalazł w jednem z archiwów w Turkiestanie sowieckim, starożytną receptę wyrabiania gazów trujących.

Według dalszych badań, recepta ta pochodzi z XII wieku i używana była w ówczesnej wojnie wśród plemion Azji Środkowej.

Produkcja gazów trujących według tej recepty, trwała 70 dni. Starożytni chemicy przygotowywali specjalny płyn, którym napełniano balony, wybuchające czarnym zjadliwym dymem, zatruwającym powietrze.

W ten sposób na podstawie dokumentów stwierdzono, że już w XII wieku wojownicze plemiona uciekały się do gazów trujących podczas wojny.

BEZROBOCIE MALEJE

Ilość bezrobotnych zerejestrowanych w dniu 1 czerwca wyniosła w całym kraju 413.882 osób. Oznacza to dalsze zmniejszenie się liczby bezrobotnych o 19.334 osób.

W Warszawie zarejestrowanych było 28.733 (mniej 117), w Łodzi 32.728 (mniej 1372), na Górnym Śląsku — 121.852 (mniej 1223) osób.

Występ bandycki znanego złodzieja

zakończył się niefortunnie. Kula dogoniła uciekiniera

Na granicy powiatów nieszawskiego i włocławskiego na wiozącego pszenicę kupca zbożowego, Mieczysława Koło dziejskiego z Leopoldowa, napadł bandyta i zażądał gotówki; grożąc nożem.

Kołodziejski stawił opór i dobywszy rewolweru strzelił dwukrotnie, raniąc bandytę w rękę. Rabuś mimo postrzału począł uciekać, ale po jakimś czasie upadł i został ujęty.

Umieszczono go w szpitalu we Włocławku. Przy łóżku czuwa policjant. Bandytą okazał się Anastazy Kubiak, znany we Włocławku złodziej.

Wędrówka zegarków do lombardu

Pilnował, by inni nie kradli, bo sam kradł

Właściciel składu zegarków i sprzętu elektrotechnicznego, Moszek Rabiner, (Graniczna Nr. 10), po zamknięciu sklepu lub podczas swej nieobecności powierzał sklep opiece woźnego, Grzegorza Pluty.

Pluta dobrze sklepu pilnował i żaden złodziej do sklepu się nie dostał. Ewentualnych złodziejów wyręczał sam Pluta, który systematycznie kradł zegarki i oddawał je do spieniężenia zamieszkałemu w tym samym domu ślusarzowi Piotrowi Kornatko.

Ten skolei zastawiał zegarki w lombardzie, albo je spieniężał. Zyskami dzielili się po spólnie, ale Kornatko oszukiwał wspólnika i to stało się powodem nieporozumień między wspólnikami. A gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, w danym wypadku skorzystała policja i obaj złodzieje poszli do kozy. Część łupu odnaleziono.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NIESPODZIANKI W LIDZE

(m.). Ubiegła niedziela dostarczyła zwolennikom piłki nożnej kilka pierwszorzędnych niespodzianek. I tak nikt nie przewidywał, że osłabiona Legja potrafi na boisku Warszawianki pokonać drużynę gospodarzy, albo że Cracovia, ostatnio legitymująca się jedynie porażkami, potrafi wywalczyć remis z mistrzem Polski, Ruchem. Przewidywano tylko zwycięstwo Pogoni nad Wisłą i ŁKS, nad Wartą. A propos tego ostatniego wyniku. Otóż dzięki zwycięstwu nad Wartą, łodzianie wysunęli się na pierwsze miejsce i zdobyli chwilowo tytuł lidera. Bardzo zaszczytny tytuł. Okazuje się więc, że praca trenera łódzkiego klubu wydała narazie efekt.

Porażka Warszawianki jest o tyle przykra dla tej drużyny, że poniesiona została na własnem boisku i że bądź co bądź montowano drużynę tak długo i z takim dużym nakładem pracy.

Polonja wczoraj pauzowaał i wykorzystała wolny termin, by zasilić rezerwę graczami ligowymi. Niemal kompletna drużyna stanęła do walki o mistrzostwo klasy A z PZL i przegrała sromotnie 1:9. To już wstyd.

NOWE ZWYCIĘSTWO POLONJI KARWIŃSKIEJ

Oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem spotkanie między Polonją karwińską, najlepszym polskim klubem piłkarskim na Śląsku n/Olzą, a DSK Teschen, najlepszą drużyną niemiecką na tym terenie, zakończyło się zwycięstwem Polonji 4:2 (3:2).

Zawody odbyły się na stadjonie klubu niemieckiego w Cieszynie Czeskim. Godzi się nadmienić, że DSK Teschen posiada mistrzostwo niemieckiego Okr. Śląska o północno-wschodnich Moraw.

BOROTRA WYGRAŁ TURNIEJ POCIESZENIA

W turnieju pocieszenia, rozegranym w ramach mistrzostw tenisowych Francji, w finale Borotra łatwo pokonał Pelizza w stosunku 6:2, 6:4.

Finał juniorów wygrał Destremeau bijąc Pelizza 6:1, 8:7.

TENISOWE MISTRZOSTWA MAŁOPOLSKI

W grze pojedyńczej pań turnieju o mistrzostwo Małopolski w Krakowie — pierwsze miejsce zajęła Blankensteinowa, bijąc w finale Parafińską 4:6, 6:2, 6:1.

PRZED MECZEM KRAKÓW — BERLIN

Drużyna piłkarska Berlina, która w nadchodzącą niedzielę rozegra w Krakowie międzymiastowe spotkanie z reprezentacją Krakowa, przybywa do tego miasta w sobotę rano, w składzie 13 piłkarzy i 3 delegatów.

Berlińczycy przyjadą w najsilniejszym swoim składzie.

Z CAŁEGO ŚWIATA

N. JORK. Lekkoatleta amerykan. Lang Keith Brown wyrównał w skoku o tyczce rekord światowy wynikiem 4 m. 37 cm.

Aktualny rekord światowy w tej konkurencji należy do amerykanina Grabera i wynosi 437 cm.

PARYŻ. W meczu bokserskim hiszpanin Carlos Flix pokonał na punkty francuza Kid Francisa.

BERLIN. Szwedzka reprezentacja w piłce ręcznej w drodze powrotnej do krajn rozegrała mecz w Hanowerze z reprezentacją tego miasta, przegrywając wysoko 2:14.

OSLO. Norweg Egil Romberg Anderson ustanowił nowy rekord świata w chodzie na 15 klm. wynikiem — 1:09:50 sek.

HANOWER. Niemiecki lekkoatleta Martens uzyskał w skoku wzwyż na zawodach przedolimpijskich dobry wynik 193 cm.

N. JORK. Reprezentacja łyżwiarska Stanów Zjednoczonych na igrzyska olimpijskie 1936 r. przybyć ma do Europy już w październiku b. r. Łyżwiarze amerykańscy przybędą najpierw do Oslo, gdzie przejść mają trening pod kierunkiem słynnego specjalisty w jeździe szybkiej — Thunberga.

WIEDEŃ. Prasa wiedeńska donosi, że w b. sezonie piłkarskim drużyny austrjackie rozegrają szereg spotkań w Polsce. I tak: W. A. C. bawić będzie we Lwowie i rozegra mecz z Pogonią. Libertas w dn. 10 lipca walczyć będzie z Wartą w Poznaniu i rozegra parę innych spotkań na stadjonach polskich. Ponadto prawdopodobny jest przyjazd do Polski Sportclubu, Hakoahu i Rapidu.

Zamordował siostrę swej kochanki

obawiając się, że zdradzi jego wyprawy złodziejskie

Tylko wariat, albo osobnik stojący na bardzo niskim stopniu rozwoju umysłowego mógł się dopuścić tak haniebnych i grozą przejmujących czynów. Jeśli to ten drugi, to w zupełności słusznem byłoby, aby śmierć przecięła pasmo jego zbrodniczego żywota. Bo czyż jest do pomyślenia, aby człowiek dorosły, zrośnięty z przestępstwem, mający we krwi pęd do powtarzania zbrodni, mógł wejść na drogę poprawnego życia?! Wątpić w to należy...

Jeśli, to ten pierwszy, wariat, a to co innego! Ten zasłużył sobie na stały pobyt w Tworkach lub innym jakim zakładzie.

Takim typem, co do którego opinja lekarska nie może się stanowczo wypowiedzieć jest Franciszek Romańczuk.

Jedni twierdzą, że jak chory umysłowo, inni znowu mówią, że zdrów.

Pierwszym czynem, o który jest oskarżony Romańczuk, to postrzelenie swego współkompanjona weselnej zabawy. W dniu 6 września ub. r. we wsi Zarzeczu pow. brześciański na weselu u Józefa Kołodziejczyka, wśród szampańskiej zabawy wynikła sprzeczka pomiędzy Romańczukiem a Marcinem Fijałkowskim. W trakcie kłótni Romańczuk dobył rewolweru i strzelił. Kula zraniła Fijałkowskiego w lewe ramię, wskutek czego stał się on niezdolnym do pracy.

Będąc powołany do odbycia służby wojskowej — Romańczuk odnosił się do niej lekceważąco. Nie chcąc pełnić ciężkiej acz zaszczytnej powinności — uciekł z oddziałem i w ciągu dwóch lat zażywał swobody za granicą. Uprzykrzywszy sobie widać zagraniczne rozkosze — R. wrócił do rodzinnych pieleszy. Powrócił do kraju, zgłosił się samowolnie do oddziału. Nie ominęła go kara, którą odcierpiał, a następnie odbył służbę.

Po powrocie do cywila — Romańczuk „zwąchał" się ze Stefanją Rachwałówną, która została jego kochanką. Dobrawszy jeszcze jednego kamrata para kochanków dokonywała mniejszych i większych kradzieży. Najstraszniejszym czynem Romańczuka było zamordowanie siostry swej kochanki Anieli Rachwałówny. Morderstwo to zostało popełnione dlatego, żeby denatka nie doniosła władzy o wyprawach złodziejskich. Okoliczności, wśród których zbrodnia została spełniona, były następujące. Około godz. 6-ej rano, spotkawszy Radwałówną w polu — rzucił się na nią i kilkoma uderzeniami pięścią po głowie — powalił swą ofiarę na ziemię i udusił ją. Trupa obrabował z pieniędzy i niektórych części garderoby.

Romańczuk został skazany przez dwie instancje sądowe na karę dożywotniego więzienia.

Sprawa ta znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego w Warszawie, który uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego i wobec rozbieżnej opinji lekarskiej co do stanu zdrowia umysłowego oskarżonego, polecił poddać go badaniu psychjatrycznemu przez powagi lekarskie wyższych uczelni.

Po 15 latach proces o dezercję

W Wojskowym Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych Chaim Szpigiel, urzędnik elektrowni w Mińsku Mazowieckim.

Akt oskarżenia zarzuca mu, że w czasie inwazji bolszewickiej w 1920 r. przezornie schronił się przed możliwemi skutkami wojny zagranicą.

Chaim Szpigiel był widocznie wyznawcą zasady, że „lepiej spędzić kilka miesięcy zagranicą, niż całe życie być trupem".

Po ujawnieniu faktu dezercji, za którą obowiązująca w 1920 r. ustawa przewidywała karę śmierci, żandarmerja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Szpigla i ujawniła kartkę papieru z napisem „Chaim Szpigiel 3 kompanja Mińsko-Mazowieckiego pułku". Szpigiel, zapytany o znaczenie kartki, tłumaczył, iż to był jego przydział w 1920 r. Odpowiednie dane ewidencji tego pułku nie potwierdzały faktu służby Szpigla w szeregach. Biegły-grafolog ustalił, iż kartkę własnoręcznie pisał Szpigiel.

Na wczorajszej rozprawie Szpigiel uporczywie twierdził, iż służbę odbył. Poddany egzaminowi wojskowemu, nie umiał nawet odpowiedzieć, co to jest kompanja.

Jednakże obrona podniosła, iż ewidencja pułku zawiera pewne rozbieżności co do rysopisu oskarżonego i sąd skutkiem tego przekazał sprawę do ponownego śledztwa.

Do naszych Czytelników!

Na liczne zapytania w sprawie nowego planu i dodatkowego ciągnienia gwiazdkowego komunikujemy, że bliższych informacyj udziela centrala kolektury J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154 i wszystkie oddziały tej kolektury w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach i Łucku.

Na czerwonym dywanie

Sensacyjna porażka Tornowa

(m.) Rewanżowa walka między **Tornowem a Oliveirą** wywołała wczoraj niebywałe zainteresowanie, które wyraziło się w komplecie na widowni. Od pierwszej chwili walka była prowadzona w żywem tempie, przyczem jak zwykle Oliveira stosował słynne już w Warszawie „krawaty".

Tornow, specjalista walk wolnoamerykańskich, bardzo zręcznie wydostawał się z opresji. W odpowiedzi na „krawaty", Tornow stosował „klucze".

Spotkanie obfitowało w wiele emocjonujących momentów. Po czwartej rundzie dało się zanważyć zmęczenie n zapaśników, co nie przeszkodziło, że zwiększyła się zaciekłość.

I tak trwało do 48-ej minuty. W tym momencie Tornow, rzucając przeciwnika na ziemię, boleśnie uderzył sie w rękę. Walkę na chwile przerwano, poczem Tornow znów stanął do walki. Był widocznie osłabiony a bolesny grymas na twarzy świadczył, że ręka bardzo go boli.

Niespodziewanie w 50-ej minucie Tornow wpadł w „klucz". Szarpał się boleśnie, szukał drogi do wyjścia. Niestety nie był już zdolen do walki. Po minucie w 51-ej minucie trzykrotnem uderzeniem ręki o dywan dał znak o poddaniu się.

Na widowni wybuchła nieopisana wrzawa. Bardziej krewcy widzowie usiłowali wyskoczyć na arenę. Trzeba było uciekać do interwencji policji.

Zkolei ukazali się **Krauser** i **Szymkowski.** Galerja nie przestawała protestować, a ktoś rzucił na arenę ciężką butelkę, która omal nie trafiła Szymkowskiego. Ten łobuzerski wybryk godzien jest napiętnowania. Walka **Szymkowskiego z Krauserem,** mimo brntalnych metod Szymkowskiego, rezultatu nie dała.

W innych walkach wyniki były następujące: **Garkowienko,** znajdujący się w świetnej formie poprostu bawił się z **Poschoffem,** by wreszcie 20-ej minucie rzucić go na obydwie łopatki.

Murzyn **Thomson** po bardzo efektownej walce pokonał Niemca **Schikata** w 12-ej minucie. Walka odwetowa **Zeisiga z Grabowskim** była oczywiście nieciekawa. Grabowski dążył wytrwale do nelsona. Udało mu się to wreszcie i w 25-ej minucie Zeisig, choć ryczał a nawet piszczał poddał się!

Podejrzane szmery wśród nocy

Przy ul. Podwale 22 w Warszawie mieści się pralnia, obok której znajduje się mieszkanie właścicielki Chany Taub.

Pewnego razu Chana Taub, zajęta w sklepie, usłyszała podejrzane szmery, wychodzące z jej mieszkania. Wybiegła na schody i zauważyła, że do mieszkania jej zakradli się złodzieje. Drzwi już były wyważone łomem, a wewnątrz gospodarowali trzej nieproszeni goście.

Gospodyni podniosła krzyk. Na alarm dwaj złodzieje rzucili się do ucieczki, trzeci zaś rzucił się na właścicielkę mieszkania i uderzył łomem w głowę.

Taub padła na ziemię zamroczona, lecz po chwili wróciła do przytomności i dzielnie rzuciła się w pogoń za uciekającymi.

Przy pomocy przechodniów ujęto dwuch zbirów: Dawida Bobrońskiego i Mieczysława Jefimowa. Ten ostatni został wczoraj skazany na 3 lata więzienia i 10-letnie pozbawienie praw.

Za Bobrońskim, który w trakcie śledztwa zbiegł i ukrywa się, rozpisano listy gończe.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Maleda nieco przeraził się wypadkiem Felka. Zawołał:

— Wstawaj mały, to zobaczymy, co ci się stało.

Felek zwlókł się z ziemi, lecz wnet znów upadł, płacząc rzewnie.

Jęknął:

— O moja noga!... Moja noga!... Nie mogę ustać na ziemi... o, i cała już puchnie...

Maleda stwierdził, że istotnie prawa noga puchnie i musiało tam coś być uszkodzone. Nie było to wszakże nic groźnego. Jakieś skręcenie najwyżej.

Pocieszał chłopca:

— Uspokój się mały! Za dwie — trzy godziny będzie po krzyku. A do wesela zagoi się z pewnością. Właź mi na barana! Zaniosę cię do wsi. Tam ci się zrobi zimne okłady.

— A moje krowy? Nie mogę ich samych przecież zostawić...

— Nie uciekną. Pies ich dopilnuje. Zresztą, wystarczy może iść do rzeczki.

Rzeczywiście doniósł go tylko do strumyka. Tu zmoczył mu nogę w wodzie, poczem z chusteczki do nosa zrobił mu okład.

Przy sposobności usiłował wydobyć coś od chłopca. Zaczął „okólną drogą":

— A widzisz? A nie łaź po drzewach...

— O jej, raz tylko wlazłem...

— A jakże raz... Opowiadaj swojej babce...

— Nigdy, nigdy...

— Oj, nie kłam — zagroził mu Maleda i dodał — sam cię już widziałem na tej topoli.

Chciał w ten sposób zmusić chłopca do powiedzenia prawdy.

Ponieważ Felek rzeczywiście nieraz wdrapywał się na topolę, przyznał się więc wkońcu:

— Najwyżej jakie dwa — trzy razy.

— Założyłbym się, że właziłeś na tę topolę w końcu listopada... Przyznaj się...

— A dlaczego pan o to pyta? — bąknął nagle Felek, przerażony, zmieniając się nagle dziwnie na twarzy i drżąc na całem ciele.

— Bo sam cię widziałem... ha, ha, ha!!! — kłamał dalej Maleda.

Felek, nie widząc innej rady, przyznał się.

A Maleda na to:

— Musiałeś mieć wtedy porządnego stracha, co?

— Dlaczego? — zapytał znów Felek, coraz bardziej zalękniony.

— Bo wtedy właśnie zamordowano starą Maciejową, która niby się powiesiła...

Felek zadrżał jeszcze silniej.

Maleda pomyślał sobie:

— Ho, ho... Chłopulek coś musi wiedzieć.

I rzeczywiście Felek nagle bąknął nieśmiało:

— To wcale nie było morderstwo, bo Maciejowa sama się powiesiła.

— A ty skąd wiesz?

— Tak ludzie gadają.

— Ludzie nie wiedzą. Bo gdyby coś wiedzieli, zwłaszcza, że policja wyznaczyła ogromną nagrodę, bo aż sto tysięcy złotych dla tych, co mogliby coś ciekawego zeznać w tej sprawie, już dawnoby powiedzieli prawdę. Sto złotych to ogromna suma. Jak długo ty musisz pracować, żeby zarobić sto złotych?

— Ja? Sto złotych? — zapytał Felek, rumieniąc się i blednąc naprzemian.

— Tak, ty...

— Chyba do śmierci tyle nie zarobię...

— No widzisz, a... jak tam twoja noga? Boli jeszcze?

— Ale gdzie tam? Jak usłyszałem o takiej kupie pieniędzy, to już zapomniałem, że wogóle mam nogę.

— No, no... nie gadaj tak. Tego nie wolno zaniedbywać. Trzebaby ci nogę zestawić, bo inaczej opuchlina nie zejdzie. Łapiec ci to zrobi.

— Ale zechce za to ze dwa złote, a może i więcej na wódkę. A skąd ja wezmę?

— Ja za ciebie zapłacę. Przeze mnie spadłeś, to ci się należy. Chodźmy, pójdziemy do niego, dobrze.

— Dobrze...

— Maleda myślał sobie:

— Jeżeli nawet ten malec widział, jak zamordowano Maciejową, to nie widział przytem Łapca. Inaczej bałby się iść do niego.

Nagłos zaś dodał:

— Przy sposobności Hełzina nawarzy ci ziół, od których opuchlina szybciej minie.

— Bardzo dziękuję za pańską dobroć.

Maleda znów sobie pomyślał:

— Czyli, że Hełzina także nie była przy morderstwie.

Wreszcie rzekł:

— A wiesz co? Zamiast chodzić do takich ciemnych ludzi, jak Hełzowie, chodźmy lepiej odrazu do doktora Rymkiewicza. Niech mnie kosztuje. Wyniesie to parę złotych więcej, ale przynamniej będzie pewność, że nie spaskudzi. Ja płacę.

Słysząc te słowa, Felek zbladł, jak chusta. Rzekł zduszonym głosem:

— O, nie, nie... Nie... Nie chcę... Nie chcę...

— A niby dlaczego?

— Bo mnie już nic nie boli... zupełnie...

Maleda szepnął sobie:

— Zdaje się, że jestem na tropie. Brodzik pęknie.

Trzeba teraz było rozpocząć bardzo sprytną grę. Chodziło o to, żeby nie wystraszyć chłopca, a zarazem podniecić jego chciwość.

Rzekł więc:

— Słuchaj no, mały... A co gdybyś tak nagle dostał ode mnie sto złotych? Cobyś zrobił z taką kupą pieniędzy? Kupiłbyś sobie co?

— Teraz nie. Gdybym dorósł, kupiłbym sobie gruntu i byłbym gospodarzem.

— Kto wie... możebym ci dał nawet sto pięćdziesiąt, gdybyś był grzeczny...

— Przecież jestem grzeczny. Krów nie biję. Dobrze je pilnuję. Nigdy mi nikt złego słowa nie mógł powiedzieć.

— W takim razie dostaniesz ode mnie te pieniądze. To już postanowione.

— Ale co będą musiał zato zrobić?

— Nic. Tylko powiedzieć prawdę. Jest ktoś w Czartkowie, komu się boisz w oczy spojrzeć, prawda?

— Tak... — szepnął Felek, cały drżący.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Kasia spoglądała na Zosię z ciekawością i litością zarazem.

Zosia nagle rzekła:

— Duszno tu u was w chatce...

— Ależ gdzie tam? Okna, drzwi pootwierane... Nawet jest przeciąg.

— W takim razie ja mam jakieś dziwne duszności. Ręce jej zwisały bezwładnie z fotela. Łzy trysnęły z oczu i spływały, wielkie, jak grochy.

Szepnęła w głębokim smutku:

— Ano... jak się żeni, to... niech się żeni... To trudno... To nawet lepiej, dużo lepiej, że się właśnie tak stało....

Przymknęła powieki, ale łzy przenikały z pod nich i spływały dwoma strumieniami po policzkach.

Kasia klęczała przed Zosią i mówiła jej:

— Teraz wszystko rozumiem... Panienka jest skryta... Panienka go kocha, a nie chciała się przyznać... I musiałam dopiero skłamać, aby panience wydrzeć to wyznanie. Bo ja... skłamałam... Owszem, była o tem mowa, pan Ryszard miał się żenić z posażną panną, pani Czarnomska nawet bardzo na to nalegała, ale pan Ryszard się uparł i nie chciał. Nawet bez podania powodów. Sam mi to opowiadał. No, a teraz niechże się panienka uspokoi. No... No przecież już nic nie będzie z tego małżeństwa, więc cóż?

Rzeczywiście Zosia stopniowo się uspakajała... Łzy nagle wyschły...

Wreszcie rzekła:

— Niedobrze zrobiłaś, Kasiu, że wydarłaś mi moją tajemnicę. To prawda, przyznaję, kocham Ryszarda, ale przysięgnij mi... przysięgnij na zdrowie twojego męża, że Ryszard nigdy się o tem nie dowie.

Przejęta słowami Zosi, Kasia, chciała już jej wszystko przyrzec, gdy wtem obie drgnęły i krzyknęły z przerażenia...

Nagle ukazał się Ryszard... Blady, jak śmierć a jednak o oczach wilgotnych od łez, a obliczu, promieniejącem jakiemś nadludzkiem szczęściem. Wyciągnął ku Zosi ręce i zawołał:

— Zosieńko!... Zosieńko cudna!... Byłem tu!... Słyszałem wszystko...!

Lecz Zosia, przerażona, cofnęła się gwałtownie ku drzwiom wyjściowym, zatrzymując się dopiero u progu. Na jej obliczu malowała się osobliwa surowość. Oczy groźnie połyskiwały pod zmarszczonemi brwiami. Zacięła wargi...

Gdy wchodziła do pokoju, rzuciła szpicrutę na stół. Teraz ją chwyciła, jak gdyby zamierzała nią kogoś wychłostać lub bronić się przed czyimś napadem...

Zawołała głosem, przerywanym oburzeniem i głębokiem wzruszeniem:

— To zasadzka. To wszystko było ukartowane. To komedja... Tobie się nie dziwię, Kasiu, boś zapewne za to wzięła pieniądze. Ale pana mam za nikczemnego tchórza...

Poczem trzasnęła szpicrutą, o mało nie zdzieliwszy nią Ryszarda.

Ten, śmiertelnie przestraszony, krzyknął:

— Zosieńko!.. Panno Zosiu... ależ na miłość Boską!...

Jednocześnie zaś Kasia wołała:

— Panienko... błagam panienkę... proszę mnie wysłuchać... Najświętsze słowo, że o niczem nie wiedziałam... Przysięgam na wszystkie świętości, że nie miałam nawet pojęcia, że pan Ryszard tam podsłuchuje...

Lecz Zosia rzekła wyniośle i rozkazująco:

— Mojego konia!... Prędzej!... Już!...

I wyszła z pokoju tyłem, ani na chwilę nie tracąc Ryszarda z oczu.

On zaś, wylękniony jej gniewem, usiłował jeszcze błagać:

— Panno Zofjo... musi pani mnie wysłuchać...

Lecz jedno zdanie Zosi zamknęło mu usta.

Rzekła bowiem:

— Panem... pogardzam!... Ach, jak panem pogardzam!...

Ryszard nie wytrzymał... Zbyt silny był to cios dla niego... Padł na ziemię z rozpaczy, tarzał się po niej i głośno szlochał...

Zosia już cwałowała na swym rączym rumaku, oddalając się od miejsca dramatycznego spotkania.

Gdy Kasia wróciła do chatki, zastała Ryszarda załamującego ręce. Na jej widok począł biadać:

— Ach, Kasiu, Kasiu, zgubiłaś mnie... zgubiłaś twoją ciekawością, gadatliwością, plotkarstwem... Czy ja cię prosiłem, żebyś ją wypytywała i wyciągała na zwierzenia?

— A skądże ja u Boga Ojca miałam wiedzieć, że pan się tam schował za zasłoną? Duchem świętym jestem, czy co? Gdzież tu moja wina?

— Przepadło, już teraz wszystko przepadło — biadał Ryszard.

— Ależ proszę pana, to niemożliwe, aby nam nie uwierzyła, gdy oboje jej damy słowo, że to najczystszy przypadek... Powiemy jej....

— Co? Co jej powiemy? — przerwał jej Ryszard — wszystko przemawia przeciw nam. Pogardza mną... Ma słuszność...

— Ale gdzie tam? Jest tylko nieufna, jak wszystkie bogate panny, które myślą, że każdy leci tylko na jej posag...

— A więc ona mnie kocha... I jednak uciekła... O, Boże, Boże, co to teraz będzie? Co będzie?

Dalszy ciąg jutro

Czerwiec
5
Środa
Bonifacego

KRONIKA KRAKOWA

Nadużycia na szkodę fabryki „Francka"

Donoszą nam z Chorzowa, że w dniu wczorajszym aresztowany został tam Israel Szmerc, właściciel drukarni przy placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Aresztowanie tegoż nastąpiło na skutek doniesienia fabryki cykorji i kawy Henryka Francka w Skawinie, że aresztowany drukuje w swej drukarni fałszywe etykiety na opakowania wyrobów tej firmy przez co fabryka poniosła znaczne szkody.

Przeprowadzono niespodziewaną rewizję w tej drukarni w czasie której rzeczywiście znaleziono kilkaset sztuk fałszywych etykiet fabryki „Francka".

Na podstawie wyniku tej rewizji Szmerca aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Echa zamachu morderczego w Batowicach

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Wojciech Bochenek, robotnik, lat 24 z Dziekanowic oraz 22-letni Jan Wróbel, robotnik.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 12 lutego br. w Sudole obok Batowic przejeżdżał furmanką dr. Wilbelson wraz ze swą narzeczoną do lecznicy zakładów w Batowicach.

W pewnej chwili gdy się zatrzymali doszli do bryczki obaj oskarżeni chcąc do bryczki wsadzić osobnika, który był mocno pijany.

Woźnica ruszył nie chcąc przyjąć nieznanego a tembardziej nietrzeźwego osobnika.

Wówczas oskarżony Bochenek pchnął nożem dr. Wibelsa w plecy a pomagał mu przytem osk. Wróbel.

Rozprawę odroczono.

Rozp. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Krwawa libacja

Z Grodźca donoszą, że we wsi Strzyżowice, pod Grodźcem doszło do krwawej bójki między poborowymi, zakończonej tragicznie. Bracia Marjan i Bolesław Dudkiewiczowie oraz Józef Przybyłka i kilku jego kolegów, będąc w wieku poborowym, otrzymali wezwanie na komisję lekarską.

Postanowili dzień ten odpowiednio uczcić, to też zarządzili składkę, poczem zakupiwszy wódki, wyprawili sobie sutą libację.

Pomiędzy pijanymi wynikła w pewnej chwili bójka zamieniona w masakrę. Zajście zlikwidowała policja, jednak Marjan Dudkiewicz został tak ciężko pobity kamieniem, że padł trupem na miejscu. Ma on rozpłataną czaszkę. Bolesław Dudkiewicz odniósł mniej ciężkie obrażenia i odwieziony został do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Po przybyciu na miejsce policji uczestnicy awantury zbiegli policja jednak zdołała aresztować głównego sprawcę zajścia Józefa Przybyłka.

Śmiertelne przejechanie wdowy w Podgòrzu

Na ulicy Salinarnej w Podgórzu została wczoraj w południe przejechana przez auto osobowe, prowadzone przez szofera Henryka Nawrota zamieszkałego w Wieliczce — Franciszka Helena Słomakowa, lat 50, wdowa zamieszkała przy ul. Salinarnej 11.

Słomakowa została przewieziona do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie spowodu krwotoku wewnętrznego zmarła nieodzyskawszy przytomności.

Jak stwierdzono śp. Słomakowa wychodząc ze sklepu chciała przebiec przez jezdnię, jednak poślizgnąwszy się upadła na jezdnię i została przejechana przez auto, ponosząc śmierć.

Tajemnica samobójstwa adw. Rychlewskiego

Echa aresztowania dyrektora P. T. H. Stanisława Reichera

Jak już donieśliśmy w niedzielę rano odebrał sobie życie znany adwokat krakowski Bolesław Rychlewski, zamieszkały przy ul. Straszewskiego 26.

Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb śp. dr. Rychlewskiego przy tłumnym udziale palestry krakowskiej oraz publiczności.

Jak się obecnie dowiadujemy, adw. Rychlewski odebrał sobie życie dowiedziawszy się o sensacyjnem aresztowaniu dyrektora Polskiego Towarzystwa Handlowego Stanisława Reichera, który był zarazem właścicielem Lecznicy w Batowicach.

Zmarły adw. dr. Rychlewski był syndykiem w PTH i prowadził sprawy PTH wspólnie z adw. Adlerem i Rodowiczem.

Dowiadujemy się. że aresztowanie dyrektora PTH Stefana Reichera pozostaje w ścisłym związku z badaniem ksiąg i ujawnieniem popełnionych przez niego nadużyć.

Sledztwo sądowe w sprawie Reichera potrwa przypuszczalnie dłuższy czas, ze względu na duży materjał.

Epilog napadu rabunkowego w Krakowie

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych 22-letni elektromonter Kazimierz Myszkowski zamieszkały przy ul. Krakowskiej L. 56, oraz 22-letni srebrnik Edward Dobranowski, obaj oskarżeni o rabunek.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 19 listopada ubiegłego roku zawiadomiono IV. komisarjat P. P. w Krakowie o rozboju którego usiłowali dopuścić się obaj oskarżeni w parterowym mieszkaniu Doby Eisler przy ul. Krakowskiej 51.

Około godz. 17-ej, kiedy Eislerowa była sama w domu do jej mieszkania wtargnął osk. Myszkowski. Przestąpiwszy próg mieszkania począł szperać w trzymanej w ręce teczce, szukając rzekomo rachunku od jakiegoś kupca z ul. Bożego Ciała za kawę i herbatę.

W pewnym momencie Myszkowski znienacka rzucił się na Eislerową, uderzył ją twardem narzędziem w głowę, a kiedy bez przytomności runęła na ziemię, zatkał jej usta. by krzykiem nie zwabiła sąsiadów.

Mimo to przypadkiem do mieszkania zaszedł Rubin Holland. Zobaczywszy przybysza, rabuś porzucił swoją pierwszą ofiarę i zabrał się do Hollaenda, również uderzając go po głowie jakiemś twardem narzędziem. Hollaend nie stracił przytomności i wszczął alarm.

Rabuś począł wzywać pomocy Dobranowskiego który czekał pod domem lecz widząc, że grunt pod nogami się pali, wybiegł na ulicę, poczem wraz z drugim osobnikiem zniknęli w bramie domu przy ul. Krakowskiej 55, przebiegli podwórze tej realności i schronili się nad Wisłą.

Myszkowski i Dobranowski na wczorajszej rozprawie do winy się nie przyznaali, a Myszkowski aczkolwiek przyznaje się do pobicia Eislerowej, że był to tylko akt zemsty za rozsiewanie przez Eislerową uwłaszczającej wieści o jego narzeczonej. Dobranowski zeznał, iż wiedział iż Myszkowski „poszadł pobić jakąś babę" — więc czekał na niego przed domem.

Eislerowa zaprzeczyła, by kiedykolwiek opowiadała znajomym o narzeczonej Myszkowskiego

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok mocą którego osk. Myszkowski został skazany na 2 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na lat 4, zaś osk. Dobrowolski na 3 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na lat 6.

Oskarżonych broniili dr Jan Bardel i dr. Augustynek.

CO MÓWI LUD?

Brud i zaraza na Stradomiu

Od naszego Czytelnika p. W. L. otrzymujemy następujące pismo:

Lokator domu przy ul. Stradom 16, p. W. L. wniósł do tutejszego Magistratu (Urzędu Zdrowia) zażalenie na właściciela tejże realności, gdyż po podworcu w biały dzień urządzają harce olbrzymie szczury, kanały są otwarte a bruki w podworcach poniszczone i nierówne.

Z uwagi na to, że w podworcu są sklepy, prosił o to, by Magistrat tym domem się zajął, a w szczególności, że dom ten sąsiaduje z D. O. K. V.

Na skutek tego zażalenia zjawił się jakiś pan z tut. Magistratu i nie przedstawiwszy się, tonem wzburzonym zaczął w ten sposób urzędowania:

„To pan zrobił doniesienie, pan zapewnie z właścicielem żyje w niezgodzie. Myślałem, że 10 trupów dziennie jest, a to tylko kanał, tu trzeba nowy syfon" i p. referent oddadlił się.

W związku z powstaniem Komitetu Czystości w Krakowie, który czuwać ma nad tem, by Kraków był czysty, zapytuję się który obywatel zechce się narazić na takie traktowanie sprawy. Przecież tak nazewnątrz dom przy ul. Stradom 16 jest zaniedbany, brudny, to nie wymaga wogóle stwierdzenia, to na Stradomiu jest notoryczne, a tu dopiero referent zamiast zrobić porządek czeka na trupy.

Nie dość, że prawie codziennie kilkakrotnie ludzie się wywracają, mało, że tylna brama jest częścią kuczek i zbitych desek ze skrzyń, mało, że brak syfonów w urządzeniu kanałowem i mało, że śmierdzi i tchnie zarazą.

Ze się w południe i wieczorami wywozi śmieci przez siły niefachowe, chłop wiadrami wynosi nieczystości w biały dzień, ku oburzeniu lokatorów!

Zatem Swietny Magistracie i Komitecie Czystości Krakowa! Szkoda pracy, boć referenci czekają tylko na trupy...

W. L.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Abend Wiktor Lwowska 19. Dr. Doesing Tadeusz Arjańska 9. Dr. Bjeiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Osiek Bernard Rynek gł. 34.

Teatr miejski: „Wszelkie prawa zastrzeżone".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kwieciarka z Preteru" oraz „Flip i Flap".
Apollo „Swiat idzie naprzód".
Atlantic „Dom Rotszyldów" i „Nowoczesny Robinzon Kruzoe".
Bagatela. „Amok" i rewja „Kraków w kwiatach".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Precz z miłością".
Słonko: „Weronika".
Świt „Szaleńcy".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 16.00 Transm. z Warszawy 18.30 Skrzynka techniczna 18.40 Pogadanka pt. „Czystość Krakowa" wygłosi prezydent miasta Dr. Kaplicki 18.45 Recital śpiewaczy 19.15 Poradnik turystyczny 19.25 Wiadom. sport. 19,35 Transm. ze Lwowa i Warsz. 21.30 Odczyt w języku esperanto 21.40 Transm. z Poznania 22.00 Koncert.

Tragiczna miłość chrześcijanki i żyda

W miasteczku, w Brzeżanach rozkwitła i rosła ta niezwykła miłość, która nieodparcie połączyła z sobą chrześcijankę i żyda.

On 23-letni krawiec Mojżesz Frydman i ona 22-letnia służąca Jadwiga Kucharzówna, pomimo różnicy i wyznania i religji złączyli się z sobą, że rozerwać ich mogła tylko śmierć lub zbrodnia.

Oczywiście ta miłość żydowskiego krawczyka i wiejskiej służącej przez długie miesiące otaczała się tajemnicą, kryła się przed ludźmi, unikała dziennego światła.

Ale noce niepodzielnie należały do kochanków. I wkrótce niepodobna było ukrywać się dłuzej przed światem i ludźmi Kucharzowna była w ciąży.

Minęło kilka miesięcy i Kucharzówna poczuła, że jest w ciąży.

Musiała porzucić służbę, gdyż stanu swego dłużej ukrywać nie mogła. Zbliżała się nieuchronnie rozwiązanie.

Pochylony nad igła krawczyk, harował, zapracowywał się, ale czas posuwał się szybciej niż igła krawiecka w rękach Frydmana i Kucharzówna urodziła przed ślubem z ukochanym.

Po kilku dniach stało się nieszczęście. Frydman stracił pracę. Miał przy sobie ostatnie złotówki, a przed sobą perspektywę nędzy i głodu.

Nazajutrz dziecko zmarło.

Sekcja zwłok niemowlęcia stwierdziła, że zostało ono otrute arszenikiem. Wszczęto śledztwo, w toku którego aresztowano Frydmana. Oboje oskarżonych Kucharzównę i Frydmana odwożono wspólnie karetką do sędziego śledczego na przesłuchanie i oto konwojujący ich policjant usłyszał rozmowę, w której Frydman prosił kochankę aby wzięła na siebie całą winę. Uratuje w ten sposób jego, otrzyma niewielką karę, a potem będą... szczęśliwi.

I istotnie Kucharzówna wzięła winę na siebie, zaprzeczając, iżby Frydman brał udział w otruciu, lub choćby podżegał ją do zbrodni.

Wczoraj odbył się proces po ogłoszeniu werdyktu przysięgłych trybunał udał się na naradę i niebawem ogłosił wyrok skazujący Frydmana na 5 lat więzienia, Kucharzównę zaś na 2 lata więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02